Rzecz krotoszyńska

nr 12 (32)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności"
Redakcja wydania: Zbigniew Ciernlewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbaniak
Korekta: Marzena Wiśniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska"

Ukazujemy się od marca 1990 roku

Cena 2.500 zł

22 grudnia 1992 r.

O wywiadzie z nim myślałem od dawna, chociaż przypuszczałem, że o zgodę nie będzie łatwo. Jest indywidualnością, człowiekiem nietuzinkowym — typowe odpowiedzi nie leżą w jego naturze. Nie pomyliłem się. Wiesław Orzechowski uprzejmie, lecz nieco kokieteryjnie wymigał się. *Niech mówią inni, jestem tu nieznany i niewiele wiem o tym, co wokół się dzieje. Jest pan szalenie miły. Dziękuję za pamięć.* Przyznam, że mnie zatkało, bo pomysł wywiadu brał się z przekonania, że mój przyszły rozmówca wie bardzo dużo i jest popularny.

Trudny „Orzech" do zgryzienia

W tej ponurej sytuacji — gazeta była już cała złożona — o WIESŁAWIE ORZECHOWSKIM postanowiłem sam napisać. Na podstawie obserwacji i kilku z nim rozmów (trudno je zapomnieć), wzmocnionych refleksjami naszego wspólnego „podwładnego", Wacka Mozola.

Wśród miejscowej inteligencji stał się niezwykle popularny w okresie rodzenia się ruchu obywatelskiego. Pojawił się jako człowiek o silnym charakterze i rozmachu, sprawny organizator. To prawda, że czas jego zaistnienia przypadł na miesiące szczególnego entuzjazmu po klęsce komunistów, ale nie tylko to tłumaczy, że Komitet Obywatelski wraz z jego odejściem praktycznie przestał żyć. Miał dar skupiania wokół siebie innych, bo ich działania instytucjonalizował. Pierwsze kroki „Rzeczy Krotoszyńskiej" też wiążą się z przekazaniem przez niego środków finansowych, bez których nie byłoby początku. Tkwiła w tym jakaś odpowiedzialność, nie wymuszone przekonanie, że właśnie teraz trzeba się aktywizować. I może nie zrealizowana przeszłość. Bardzo dawno działał w organizacjach młodzieżowych, ale nigdy nie wstąpił do partii. W przemianach 1990 roku mógł ujrzeć — jak wielu innych — miejsce dla długo oczekiwanych działań, nie skrępowanych obcymi wzorcami i ideologią.

W konkretnej robocie, którą wykonywał, był skryty. Chyba jest introwertykiem, z trudem uzewnętrznia to, o czym myśli. Albo uważa, że inni nie powinni za dużo wiedzieć. Taka postawa rodziła podejrzliwość, że za czynami człowieka — jak mawiano wtedy nieznanego, ze starych układów — kryje się coś tajemniczego. Czego nikt zresztą nigdy nie wyjaśnił. Trudny „Orzech" do zgryzienia — konstatowano. Orzechowski stwarzał możliwości i sądził, że to wystarczy. Nieufni współpracownicy — w tym także organizatorzy „Rzeczy" — buntowali się, dochodziło do trudnych rozmów...

Ma ciągoty apodyktyczne. Doskonale rozumiał ideę demokratyczną, zrobił bardzo dużo, by ta mogła w Krotoszynie rozwinąć skrzydła. Ale nie rezygnował też z roli sternika. Wydarzenia ostatnich miesięcy wskazują, że chyba miał rację. Demokracja, w którą społeczeństwo weszło po totalitaryzmie, pachniała chaosem. Może więc powinniśmy byli skupić się wokół indywiduów. Ale ludzie tego nie chcieli, bo bali się ograniczenia świeżo wywalczonych swobód. I również dlatego, gdyż Wiesław Orzechowski nie był skłonny odmienić swego stylu, który nie wszystkim odpowiadał.

Potem postanowił odejść. Jednego dnia, bez ociągania zrezygnował z wielkiego przywództwa. Zrobił to, czego nie umiałby i nie zrobił później żaden miejscowy polityk — w sytuacji krytyki czy wyczerpania określonych możliwości.

Odtąd pozostaje na uboczu życia politycznego. Ze swoimi bezcennymi doświadczeniami i konsekwentnymi, zwartymi poglądami, które ujawnić miał wywiad, do którego niestety nie doszło.

Janusz URBANIAK

RAPORT

O film, panie ministrze,
Obrazili się wachmistrze;
O wiersz, panie generale,
Obrazili się kaprale;
O artykuł w tygodniku —
Ordynansi, panie pułkowniku,
O piosenkę, panie majorze,
Żony sierżantów w Samborze;
W radio była audycja:
Obraziła się policja.
Dalej — studenci
Są do żywego dotknięci;
Dalej, księża z Płockiego
Dotknięci są do żywego.
Następnie szewcy w Kutnie
Obrazili się okrutnie.
Następnie — związek akuszerek
Ma ciężkich zarzutów
szereg:
Że to swawolność,
frywolność,
Bezczelność, moralna
trucizna,
Że w ten sposób zginie
ojczyzna!...
...A poza tym — jest
w Polsce wolność.

Julian TUWIM

Spokojnych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku — wszystkim Tym, którzy nas kochają, oraz Tym, którzy się na nas obrażają,

życzą dziennikarze „RZECZY KROTOSZYŃSKIEJ"

W kilku zdaniach...

Czwartego grudnia przybyła do Krotoszyna grupa mieszkańców angielskiego miasta Watton w hrabstwie Norfolk. Należą oni do Klubu Angielsko-Polskiego, w imieniu którego przywieźli zabawki i odzież dla uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Krotoszynie. Działalność klubu zorganizował rodowity krotoszynianin, pan Kazimierz Dwornik. W roku 1982 przyby na Wielkopolskę pierwsze transporty z darami. W cih dystrybucji pomogli bracia pana Kazimierza. Po jego śmierci (1985 r.) akcję kontynuowała żona i grono przyjaciół z klubu.

●

Znów sukces! Na III Ogólnopolskich Spotkaniach Śpiewających poezję „Recital'92" w Siedlcach, krotoszynianie — Beata Polańska i Marek Olejnik zdobyli wyróżnienia. Marek za muzykę do recitalu „Witkacy", Beata za jego interpretację.

●

A życie toczy się dalej... Do połowy grudnia przybyło nam 944 małych obywateli rejonu krotoszyńskiego. Zmarło w tym roku 460 osób. 251 par stanęło na ślubnym kobiercu.

●

Nasza policja „goni" XX wiek. Komenda Rejonowa w Krotoszynie wyposażona została w „końcówkę" komputera. Dzięki temu ma szybki dostęp do danych dotyczących poszukiwanych osób, przedmiotów i samochodów. Niestety, nasi policjanci nie mają możliwości wprowadzania swoich informacji. Jest też wreszcie zafundowany przez gminę radar ręczny. Uwaga! Kierowcy! Znak rozpoznawczy — przypomina dużą suszarkę do włosów!

(marz, roh)

* * *

Bezbronna jestem stojąc przed Tobą — Panie
cóż zdziałać mogą nieporadne linijki mego wiersza —
czemu ciągle brakuje mi powietrza
i tak trudno oddychać.

Marzy mi się być Twoim sumieniem — Panie,
bo chyba nie jest Ci wszystko jedno,
czy jestem tylko uśmiechniętym niewolnikiem,
czy jedną w drodze ku najtrudniejszej wyprawie.

listopad 1992 r. *Anna BIELAWNA*

Rys. Wojciech Nadstawek

Smutne place

Porę roku mamy nieciekawą. Chłód i deszcz nie pozwalają dzieciom na zabawy na dworze. To nawet dobrze się składa, ponieważ krotoszyńskie place zabaw w większości do takich się nie nadają, wręcz przeciwnie — mogą sprowadzić nieszczęście. Słynne, jeszcze kilka lat temu ze swej urody nasze place dziś świecą pustkami, a na zdemolowanych huśtawkach i karuzelach rezydują podejrzani osobnicy.

Położony przy ulicy Słodowej (w niezbyt bezpiecznym i przyjemnym miejscu) plac szczycił się do niedawna obok kolorowych malowideł, atrakcyjną huśtawką na pięciu maluchów. Od ponad roku nikt nie jest w stanie jej naprawić (naprawa ta polega na wymianie jednej złamanej deski).

Tak modne ostatnio place z drewna, np. te przy Fabrycznej i Mickiewicza dziś są tylko żałosnymi konstrukcjami ze zmurszałych pni i wystających, zardzewiałych gwoździ. Piach, jakim zostały wysypane dokładnie już zmieszał się z osiedlowym błotem.

Ludzie, gdy mają do czynienia z brzydotą, nie przejmują się tym, że kiedyś miała służyć wzniosłym celom. Akwaryści i działkowicze regularnie wybierają z krotoszyńskich piaskownic piasek, właściciele psów też nie zawracają sobie często głowy, by wyprowadzić ulubieńca gdzieś dalej, skoro plac jest pod domem. Pewien obywatel przeciągnął sobie kabel do garażu oplątując go po drodze na tzw. drabinkach.

Przykłady można mnożyć. Nie dotyczą one oczywiście wszystkich. Najlepiej zadbanymi placami są te, które należą do spółdzielni. Nienajlepiej wyglądają miejsca do zabaw będące pod opieką miasta i zakładów pracy. Niektóre z nich w ogóle nie mają właściciela, tzn. nikt nie chce się do nich przyznać. Tłumaczenie jest zawsze jedno — brak pieniędzy. Czy rzeczywiście są to takie ogromne kwoty? Podobno sprawą zainteresowała się Komisja Społeczna Rady Miejskiej. Miejmy nadzieję, że z jakimś skutkiem. Swoją drogą, gdy Radni otrzymywali diety w wysokości 34 tys. zł często zbierali się na różne zbożne cele. Teraz jakoś tej spontaniczności zabrakło. A przecież w tej sprawie każdy milion się przyda. To tylko jedna, może niepoważna, propozycja. Może nasz samorząd będzie miał lepszą?

Na razie place, zamiast być kolorowym przerywnikiem miejskiej szarzyzny, są tylko czystą brzydotą. Brzydotą, do której od najmłodszych lat przyzwyczajamy dzieci. Jeśli będą rosły w takim otoczeniu, czy zapewnią swoim dzieciom kolorowe dzieciństwo?

(marz)

Refleksje radnego

Minął półmetek kadencji radnych Rady Miejskiej, wybranych w pierwszych po wojnie wolnych wyborach. Z pytaniem: jak ocenia Pan swoją pracę w Radzie i skuteczność postępowania Rady Miejskiej, zwróciliśmy się do radnego JANA GRZĄKI. Przed dwoma miesiącami głos zabrał Marian Grzesiak.

Strasznie trudno jest się nauczyć demokracji. Gdy chcemy naprawiać krzywdy wyrządzane przez tyle lat, często czynimy inne. Brzydko mówiąc niekiedy „przeginamy palę". Gdyby wszyscy „dawni ludzie" byli szubrawcami, to tej Polski w ogóle by nie było. Dziś przecież często ich wykorzystujemy, a afery robią dziś nie tylko ci ludzie.

Ale to, co było, było na wyrost. Gdybyśmy tak dalej robili, wydawali więcej niż zarabiali, nie byłoby już czego wydawać. Ale to co było dobre, należało wykorzystać. I w tamtym czasie wykorzystywano przepisy przedwojenne, które do dziś dobrze funkcjonują.

Byłem radnym poprzedniej kadencji. Istniały kluby. Materiały były dawane wcześniej i na zebraniach klubu odbywała się dyskusja. Oczywiście dyskusja dotyczyła spraw drobnych: braku kiełbasy itd. Główne tematy były z góry przesądzone. Nie było swobody decyzji. Dziś mamy swobodę. Dziś decyduje większość. To wcale nie jest proste. Mam prawo do własnego wyboru, własnej koncepcji, ale czasem, wydaje mi się, brakuje kogoś, kto uderzy pięścią w stół i powie KONIEC. Jeżeli mam odmienny punkt widzenia na sprawę, a jest ona generalnie korzystna, będę głosował „za".

Jestem zwolennikiem kompromisu, ale nie za wszelką cenę, nie po to by się komuś spodobać. Jeśli się coś wspólnie podejmuje, trzeba doprowadzić to do końca. Kiedyś faktycznie Zarząd nas zaskakiwał, nie było informacji. Teraz tak nie jest. Swoją drogą uważam, że każdy radny powinien zaglądać do dokumentów, wiedzieć nie tylko to, co się dzieje na komisjach. Teraz, jako przewodniczący komisji, bywam na Zarządach i widzę, ile kosztuje każda decyzja, każde dwa miliony na wodociąg.

Każdy głosuje za siebie. Co do podziałów — różnimy się myślami, ale ja nie doszukuję się podziałów. Rada składa się z ludzi o różnych poglądach, ale wyraźnych podziałów nie dostrzegam. Nie widzę animozji programowych, tylko raczej antypatie, rodzaj zadawnionych czy nie waśni. Wynika to także z charakteru, temperamentu człowieka.

Oprócz pracy w komisji staram się wywiązywać z zobowiązań wobec moich wyborców. Wiele spraw z inicjatywy społecznej udało się załatwić, często nie występuję z tym na sesji, idę do właściwych urzędników. Ze spraw ogółu — niepokoi mnie stosunek do przepisów ruchu drogowego u młodych kierowców, stąd inicjatywa zakupu radaru. Co do Rady — działamy na miarę możliwości i kompetencji i, mimo wszystko, zdrowego rozsądku. W czasach społecznego rozgoryczenia może się komuś wydawać, że marnotrawimy czas, ale proszę popatrzeć na rozkopane ulice, na zakładane wodociągi, telefony, funkcjonowanie oświaty, zabezpieczenie miejsc w przedszkolach. Rada nie marnotrawi czasu. I Zarząd też.

Są gminy, jest taka niedaleko nas, gdzie burmistrz dosłownie wykrada majątek. Uważam, że to źle, gdy burmistrz jest powiązany z jakąś grupą nacisku i w ogóle, gdy jakaś grupa nacisku istnieje. Uważam, że pod tym względem sytuacja w naszej gminie jest zdrowa. Warto jednak przypomnieć: Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Jan GRZĄKA

Bezrobotni

W grudniu tego roku wiele osób pozostających bez pracy po raz ostatni pobrało zasiłek. W Krotoszynie prawo to straciło ok. 30% bezrobotnych, czyli 1400 osób. Ludzie ci nie tracą statusu bezrobotnego. Mają zagwarantowane bezpłatne świadczenia lekarskie, nie obejmują ich natomiast inne, wynikające z płacenia składek ZUS, prawa. Warunek, by nie utracić i tych (tak „okrojonych") uprawnień jest jeden — należy tak jak uprzednio meldować się co miesiąc w Rejonowym Biurze Pracy.

Niestety, biuro nie dysponuje wieloma ofertami pracy. Wydaje rocznie średnio 500 skierowań, ale liczba ta nie odzwierciedla liczby faktycznie zatrudnionych. Liczba zwolnień grupowych rośnie. Niestety, zakłady pracy niekonkretnie lub z opóźnieniem informują o mających nastąpić zwolnieniach. Finansowanej z budżetu centralnego placówce starcza pieniędzy na pokrycie wypłat. O wiele gorzej sprawa wygląda z kredytowaniem inicjatywy gospodarczej bezrobotnych. Jak twierdzi kierownik biura, pan Feliks Majchrzak, najczęściej własną działalność gospodarczą pragną podjąć ludzie młodzi — w wieku 25-35 lat. Niektórzy mają wspaniałe i sensowne pomysły. Niestety, niewielu z nich można pomóc. W biurku kierownika leży 100 wniosków o pożyczkę, a do rozdysponowania jest 200 mln! W dodatku środki z tego tytułu przyznawane są nieregularnie i nigdy nie jest to kwota wystarczająca. Nie jest też „najszczęśliwszym rozwiązaniem" pozbawianie zasiłków osób, które podjęły naukę w celu przekwalifikowania się czy uzupełnienia wykształcenia. Jest to przecież rodzaj inwestowania w siebie. Zdaniem pana Majchrzaka prawo do pobierania zasiłku powinno wygasać na wiosnę. Wtedy przecież ruszają wszelkie inwestycje i rodzi się możliwość zatrudnienia bezrobotnych.

Biuro, oprócz roli „pośredniaka", spełnia też inne role. Organizuje wspomnianą już działalność edukacyjną oraz roboty interwencyjne i publiczne. Tracący prawo do zasiłku powinni pamiętać, że nadal mogą korzystać z tych, aktywnych form walki z bezrobociem.

(marz)

W dniu 30 listopada 1992 r. zmarł

Franciszek Kaźmierczak

Zmarły w latach 1935-1939 pracował na stanowisku sekretarza Urzędu Gminy Kobylin, po wojnie od roku 1945 organizował pracę tamtejszego Urzędu. Od 1950 r. zatrudniony był w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krotoszynie. W 1956 roku objął funkcję przewodniczącego Prezydium, którą pełnił do roku 1963.

Za pracę w administracji już przed wojną odznaczony został Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi, po wojnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Odszedł od nas Człowiek prawego serca, niezmiernie życzliwy ludziom Przyjaciel.

Cześć Jego pamięci!

Przewodniczący Rady Miejskiej Krotoszyna
Burmistrz Krotoszyna

Pawełek Foltyniewicz (lat 5) z Biadek leczony jest w Klinice Ortopedii Dziecięcej i Rehabilitacji Akademii Medycznej przy ulicy 28 czerwca 1956 w Poznaniu. Niedawno poddany został operacji wydłużenia nóżki, krótszej od urodzenia o 6 cm. Przed Pawełkiem szansa, że będzie mógł normalnie chodzić i biegać, jak wszyscy jego zdrowi rówieśnicy. Przed Pawełkiem długotrwałe leczenie i rehabilitacja, kolejna operacja.

Pomóżmy Pawełkowi

Przy poznańskiej klinice, w której od niedawna wykonuje się zabiegi korygujące nierówności kończyn, powstało przy współudziale lekarzy, pielęgniarek i rodziców małych pacjentów, stowarzyszenie „Klub Pomocy Osobom z Nierównością Kończyn". Dla realizacji szczytnego celu stowarzyszenie [illegible] jest wsparcie finansowe. Fundusze, pochodzące od sponsorów, rodziców i opiekunów dzieci, przeznaczone są na zakupy (w kraju i za granicą) przyrządów i aparatury medycznej, koniecznej do wykonywania specjalistycznych badań, pomiarów, zdjęć, zabiegów, ćwiczeń rehabilitacyjnych.

Koszt zakupu przyrządów i aparatów wynosi ok. 20 mln złotych na kończynę. Sama operacja jest bezpłatna. Rodzice Pawełka stanęli przed koniecznością dokonania na konto stowarzyszenia ponad dwudziestomilionowej wpłaty, od której uzależniono dalsze leczenie ich synka.

Zakłady Drzewne w Biadkach, w których pracuje ojciec Pawełka (jedyny żywiciel tej czteroosobowej rodziny) wsparły konto 9 milionami. Wierzę, że i Czytelnicy „Rzeczy" zechcą przyczynić się do tego, by Pawełek odzyskał zdrowie. Liczy się każda, nawet najmniejsza kwota wpłacona na konto:

Stowarzyszenie „Klub Pomocy Osobom z Nierównością Kończyn" w Poznaniu

WBK II O POZNAŃ nr 356268-105271-132

(dla Pawełka Foltyniewicza)

(roh)

Całe miasto maluszków

Krotoszyńskim pediatrom — Teresie Marii Bielowej i Kazimierzowi Szpytmanowi zrobiono tę fotografię na zjeździe pediatrów w Baszkowie. Teresa Bielowa otrzymała tego dnia resortowe odznaczenie — Honorową Odznakę „Za wzorową pracę w służbie zdrowia".

W ciągu kilkunastu lat, które przepracowała pełniąc funkcję ordynatora Oddziału Noworodkowego krotoszyńskiego szpitala, na świat przyszło dwadzieścia pięć tysięcy bardzo, bardzo małych obywateli.

Dwadzieścia pięć tysięcy — właściwie całe miasto wielkości Krotoszyna. Dzięki między innymi coraz lepiej zorganizowanej opiece nad kobietą ciężarną, zdecydowanie zmniejszył się wskaźnik umieralności niemowląt. Niestety, więcej niż przed kilkoma laty przychodzi na świat wcześniaków. Zdaniem dr Bielowej przyczynia się do tego bardzo niehigieniczny tryb życia matek (nikotyna, picie dużej ilości kawy), postępujące zatrucie środowiska, a także praca kobiet ponad siły. „Los kobiet polskich jest nie tylko ciężki, jest wręcz tragiczny" — mówi.

Odkąd przed czterema laty zdecydowano, że kropediatrów i ginekologów-położników.
toszyńskie mamy będą mogły przebywać razem ze swymi nowo narodzonymi maleństwami od pierwszych chwil ich życia, praktycznie nie notuje się infekcji kataralnych ani przypadków zapalenia płuc. Coraz rzadziej trzeba też matki przekonywać do karmienia piersią, coraz częściej przychodzą na położnictwo możliwie najbardziej przygotowane do macierzyństwa, tej najpiękniejszej z ról życia kobiety.

Z oczywistych powodów „noworodki" powiązane są bardziej niż ścisłymi więzami z oddziałem położniczym. „Całe miasto maluszków" to wspólna radość

O wszystkich doktor Bielowa mówi życzliwie, wspominając szczególnie małżeństwo Marię i Bogdana Kolasińskich, którzy wiele lat temu organizowali

w Krotoszynie opiekę nad noworodkiem, najcieplej jednak, po matczynemu, uśmiecha się opowiadając o swoich maluszkach, bywa, że dziś już dorosłych, jakby zapominając, że były przede wszystkim jej wielką troską, że spędziła przy ich łóżeczkach tak wiele dni i nocy.

(K.H.)

O czym mówiono w 1992 r.?

Ludzie mówią i oceniają. Niekiedy nawet przemyślenia swoje wyrażają słowem. Wygłaszanie poglądów to akt odwagi i tylko tym tłumaczyć mogę, dlaczego o mnie — w odchodzącym roku — tak rzadko mówiło się do mnie.

Pewien młody LEW systematycznie zamęczał mojego redakcyjnego Kumpla słowami: „powiedz temu U., że jeśli tak będzie dalej robił, to...". Myślałem, że LEW KROTOSZYŃSKI, to kot z pazurami. Nic z tego — kol. Wnuk okazał się tylko kociakiem, co w czasach moralnego nieładu przyjmuję ze zrozumieniem.

Znany osiedlowy agitator nazwał za moimi plecami „Rzecz Krotoszyńską" — czerwoną i żydokomunistyczną. Ktoś inny w publicznym miejscu (nie był to szalet) wołał, że niczym chamy atakujemy stary ustrój. Wobec sprzeczności — obie wypowiedzi odrzuciłem. Co człowiek pomyślałem — to inna GŁOWA KAPUSTY.

Jak w bęben walono w gazetę i we mnie na sesjach Rady Miejskiej, gdy ani nas, ani mnie na sali nie było. Nieobecnego wroga skrycie i zza węgła bombardował Wice-Jokś, do którego mam słabość, choć bez wzajemności, a także radny Piotrowiak, którego cenię, bo wziął na swe barki ciężar wielokrotnie przekraczający jego nader skromne możliwości.

OSKAR 1992 należy się jednak radnemu Kalinowskiemu, który publicznie — przed obliczem burmistrzów — przeklął sam siebie za opublikowanie zwierzeń nt. oczyszczalni ścieków. Przyrzekł, że nigdy więcej TREFNEJ GAZETY nie kupi i nie przeczyta. Łgał! Brygada „Rzeczy" złapała go, jak pilnie studiował miesięcznik, niektórych artykułów ucząc się na pamięć.. A przecież wiedzieć powinien — urzędnicy przemijają, GAZETY ZOSTAJĄ...

Zażarcie atakowali mnie moi rozmówcy, że na łamach pojawiają się niewłaściwe nazwiska. Męczą mnie do dziś zwłaszcza o jedno, obwiniają o kumoterstwo, o to, że nie każdy może pisać o wszystkim. Formuła otwarta — tłumaczyłem, zdrada — odpowiadali. Napiszcie w takim razie, co wam na wątrobie leży! Machali ręką. A następnym razem znów mnie męczyli... Mówili też autorzy tekstów — jedni po kątach, inni w żywe oczy. Że teksty długo leżą, że są skracane, że mój lepszy od jego itd. Odpowiadałem, że gazeta jest amatorska, a ich wymagania — jak wobec zawodowej. Że tylko tak możemy ją robić, a jeśli nie tak — to w ogóle. A gdyby amatorzy-dziennikarze zrozumieli amatorów-redaktorów? Zobaczyli więcej niż samych siebie?

A poza tym w odchodzącym roku zarówno zespół „Rzeczy Krotoszyńskiej", jak i mnie samego spotykały same PRZYJEMNOŚCI...

Janusz URBANIAK

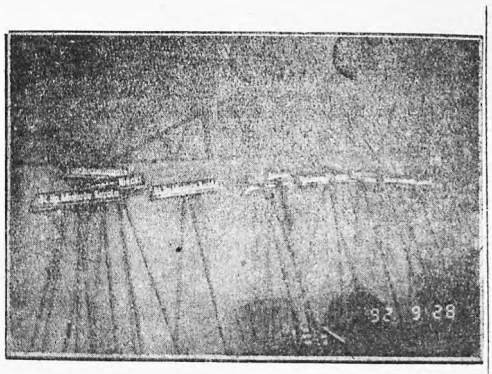

DZIĘKUJEMY...

...wszystkim mieszkańcom miasta i gminy Krotoszyn oraz gmin sąsiednich, którzy rozumiejąc trudną sytuację finansową służby zdrowia, swą wielką ofiarnością pomogli uzupełnić drastyczny niedobór środków na zabezpieczenie ciągłości prawidłowego funkcjonowania opieki zdrowotnej.

Większość zebranych podczas prowadzonej w ostatnich dniach zbiórki darów przekazano szpitalowi. Odzież używana oraz niektóre produkty spożywcze przewieziona zostanie przygotowywanym właśnie transportem do środowiska Polaków w Mejszagole na Wileńszczyźnie.

Wszystkim bezimiennym Ofiarodawcom oraz koordynatorowi akcji doktorowi Jerzemu Przewoźnemu za serce i pomoc dziękuje

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Krotoszynie

Chude mięso

Kondycja słynącego z dobrej jakości wyrobów Krotoszyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego stała się ostatnio modnym tematem domysłów i plotek. Mieszkańcom Krotoszyna nie jest wszak obojętne, jak funkcjonuje ten, zatrudniający ponad 1000 osób pracodawca.

W lipcu, uchwałą Rady Pracowniczej, zawieszono w czynnościach dyrektora zakładu. Przyczyna — najogólniej mówiąc — ogromne zadłużenie PPM. Jak poinformował mnie w listopadzie tymczasowo pełniący obowiązki kierującego przedsiębiorstwem mgr inż. Jerzy Rauchut, trzy minione miesiące przyniosły poprawę sytuacji — spłacono dużą część długów.

W najlepszych dla przedsiębiorstwa czasach w zakładowej rzeźni bito 700 sztuk trzody dziennie. Dziś, mimo ciągle dużego popytu na krotoszyńskie wędliny — przerabia się co dzień tylko sto do stu pięćdziesięciu sztuk. Powód — trudności ze skupieniem potrzebnej ilości żywca, za który przecież trzeba płacić od ręki. Między innymi na skutek ograniczenia produkcji nie udało się uniknąć zwolnień. Wypowiedzenia otrzymało czterdzieści kilka osób.

Wojewoda kaliski, organ założycielski przedsiębiorstwa, (po zasięgnięciu opinii Ministerstwa Finansów) zamierza wszcząć tzw. „postępowanie naprawcze", polegające na wprowadzeniu w Krotoszyńskich Zakładach Mięsnych zarządu komisarycznego, o czym poinformowano ostatnio przedstawicieli związków zawodowych i Rady Pracowniczej na spotkaniu w Wydziale Rozwoju Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego. Prawdopodobnie nastąpi to z dniem 21 grudnia. Miejmy nadzieję, że taka forma zarządzania pozwoli zakładowi wyjść za jakiś czas „na prostą".

(RH)

Tak, jak obiecali rok temu, zjawili się z całym potrzebnym sprzętem i farbami by wymalować oddział dziecięcy krotoszyńskiego szpitala. Sześciu brummeńskich malarzy-ochotników „zasuwało" nieźle przez cały tydzień, by dotrzymać obietnicy. Z naszej strony pomagali im pracownicy techniczni ZOZ, ekipa pana Kubiaka oraz kilku ochotników (wśród nich Tomek — recydywista, który jako jedyny towarzyszył Holendrom w zeszłym roku).

Wielkie pędzlowanie

Tym razem rąk do pracy było w nadmiarze, a dobrze zorganizowane malowanie posuwało się w szybkim tempie. W sprzątaniu pomogły dziewczynki ze Szkoły Rolniczej pod „dowództwem" Danuty Jokś.

Efekt końcowy okazał się bardzo sympatyczny. Ściany w pastelowych, pogodnych kolorach, znane postacie z bajek i filmów zyskały nowe otoczenie. Dołączyły do nich jeżdżące po zasłonach i ścianach kolorowe samochody wypełnione zwierzęcymi pasażerami. Na taki piękny wystrój tego specyficznego przecież oddziału, nie byłoby stać krotoszyńskiego ZOZ-u, nie wiadomo czy znalazłyby się środki na remont znajdującego się na tym samym piętrze oddziału ginekologicznego, a właśnie dzięki pozostawionym przez Holendrów materiałom jest on możliwy.

Podobno za rok następne „wielkie malowanie". Jednak już za to, co zrobiła dla szpitala i miasta grupka zapaleńców z Brummen, należą się serdeczne podziękowania.

(marz)

Inny ja

I tak oto znalazłem się poza domem, w ostrowskim internacie. Życie w nim jest trochę inne, dużo czasu na pisanie, rozmyślanie i przegadanie „nauki własnej", która trwa półtorej godziny. Wymiana niekiedy bardzo mądrych zdań na różne tematy z wychowawcą daje dużo do myślenia, a przede wszystkim konkretną wiedzę na nieznane bliżej zagadnienia.

Żyć tutaj radośnie, to żyć w zgodzie, czyli nie wchodzić w konflikt nie tylko z wychowawcą, ale również z innymi mieszkańcami i pracownikami drugiego domu. Nie będę ich oceniał, gdyż ocenianie człowieka jest błędem, który może pchnąć daną osobę do dramatycznych rozwiązań. Takiego błędu nie chciałbym nigdy w życiu popełnić. Możemy za to spostrzegać czyny i posunięcia drugiego człowieka, nigdy jednak nie poznamy go do końca. Każdy bowiem jest inny, nie mamy możliwości ustalenia skali ocen. Aby to zrobić należałoby wszystkim zmienić charakter, sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika. Jest to niemożliwe. Tylko od samego jednego człowieka zależy, czy zechce on zmienić, wyeliminować z siebie to co złe, a pogłębić i kształcić to, co dobre.

Pozwolę sobie zauważyć, iż problem tkwi w tym, że znaczna większość osób nie pracuje nad doskonaleniem własnego charakteru, nad tworzeniem swego wnętrza.

Jeżeli ktoś postawi siebie samego przed takim swoistym lustrem, po to aby ocenić siebie i swe czyny, to może w tym lustrzanym odbiciu zobaczyć ciekawe rzeczy, niby nic nadzwyczajnego, a jednak...

Odbicie to będzie „brudne", całe w „błocie". Zobaczy po prostu INNEGO SIEBIE. Jeśli będzie prawdziwym człowiekiem — powinien „obmyć z tego błota, porządnie się umyć". Stając każdego dnia przed lustrem i widząc siebie, ale coraz bardziej „czystego" będzie mógł o sobie powiedzieć, że jest człowiekiem, istotą rozumną, bo będzie wiedział, że zrozumiał swój błąd i teraz go powoli naprawia.

Dawid SZYSZEK

STRONA kryzysowa kryzysowa kryzysowa kryzysowa

Redagują młodzi współpracownicy „Rzeczy Krotoszyńskiej": Bogumiła Brodziak, Lucyna Konarska, Sławomir Patasz, Piotr Bochyński, Dawid Szych.

(...) kochani ludożercy
nie wykupujcie wszystkich
świec sznurowadeł i makaronu
Nie mówcie odwróceni tyłem:
ja mnie mój moje
mój żołądek mój włos
mój odcisk moje spodnie
moja żona moje dzieci
moje zdanie (...)

Tadeusz Różewicz, „List do ludożerców"

Nawiązując do wiersza Różewicza chciałabym zwrócić się do ludzi, którzy w swej osobowości posiadają jedynie wieczne „JA".

Wokół nas żyje wiele takich osób, to po prostu egoiści myślący jedynie o zaspokajaniu swoich potrzeb, nie zwracający uwagi na to, czy przypadkiem innym nie dzieje się z tego powodu krzywda. Tak, to LUDOŻERCY „pożerający" wszystko, co ich otacza, łącznie z ludźmi. Nie ma w nich poczucia odpowiedzialności za innych. Ale gdy to im zaczyna się dziać krzywda, wówczas wzywają pomocy i pragną, aby wszyscy im pomagali. Tacy ludzie, jak zresztą nietrudno się domyśleć, są samotni. Jaki człowiek posiadający w sobie „MY i TY", chce zadawać się z ludożercami?

Istnieje nadzieja, że ludożercy się zmienią, wystarczy że zajrzą do swoich serc i zauważą tam nie „JA", lecz „TY". Kochani Ludożercy! Czy wiecie, że gdy będziecie tak pożerać innych to w końcu nie zmartwychwstaniemy, co w swoim wierszu przepowiada Tadeusz Różewicz.

Więc drodzy „JA" — zastanówcie się nad tym co robicie.

(brodz)

W pewnej szkole w naszym mieście dzieją się dość ciekawe rzeczy. Dyrektor chce rozbudować boisko sportowe dla uczniów, a koszt tej inwestycji wynosi około 100.000.000 zł. Uczniowie uważają, że jest im to po prostu niepotrzebne. Boisko, które mają obecnie, jest wystarczające dla ich potrzeb. Skarżą się natomiast na fatalny stan szatni, gdzie panuje przysłowiowy smród i brud. Wchodząc

100 MILIONÓW — na boisko czy na szatnię?

po pierwszej godzinie zajęć nie mają czym oddychać. Spowodowane jest to brakiem prawidłowo funkcjonującej wentylacji.

Uczniowie owej szkoły napisali anonim do dyrekcji, aby ta pozostawiła w spokoju boisko, a zajęła się pilniejszą sprawą szatni. Dyrektor w odpowiedzi przez radiowęzeł uroczyście oświadczył, że sprawa zostanie rozważona. Kiedy? — nie powiedział. Na razie uczniowie mogą się pocieszyć wąchaniem zapachów, które wydobywają się z pomieszczenia zwanego powszechnie „szatnią".

Szanowny Panie Dyrektorze, niech Pan zadba o zdrowie swych podopiecznych. Pan na tym nic nie straci, a oni, czyli my wszyscy na tym zyskamy. Mam nadzieję, że w tej sprawie górę weźmie zdrowy rozsądek.

Bogumiła BRODZIAK

foto Wacław Mozol

ULICA

Hanki Benickiej

Nikogo już dzisiaj nie dziwi fakt, że zmienia się nazwy ulic i placów. Czas odkrył i odkrywa nadal prawdziwe karty naszej historii. Mówi się teraz otwarcie o przemilczanych kiedyś zdarzeniach.

Dziś osobom, ich ofierze i męstwu, zwycięstwu i odwadze stawia się pomniki szczególne. Pomniki jakże trwałe i głęboko zapadające w pamięć. Osoby te stają się patronami ulic. Jedne ulice mają swoich nowych imienników, inne powracają do starej nazwy. Do tej nazwy, która została zdjęta przez „niewiadomo kogo", bo przeszkadzała władzy lub zajmowała miejsce „komuś bardziej odpowiedniemu".

Każde miasto, miasteczko ma swoje uroki, każde ma swoje ciekawe zakątki, miejsca szczególnie lubiane. Są to miejsca przyjemne, sympatyczne, nieprzeciętne, wesołe, śmieszne. Ufam, że każdy z krotoszyniaków ma takie swoje ulubione miejsce. Ja również takowe posiadam, ale im bardziej chcę znaleźć w Krotoszynie coś ciekawego, „tym szybciej" mi się to udaje... Może dlatego, że szukam?

Na nieco skomplikowanej krzyżówce kilku ulic stoi mały, na pewno nienowy, wyróżniający się swą architekturą domeczek. Na jego ścianie wiszą dwie tablice. Jedna do góry, przekreślona czerwoną farbą, druga na dole, wygląda jak nowa. Mam pytanie: „gdzie jest ta ulica?" Jeśli już wiadomo, o której ulicy myślę, to mam następne pytanie, tym razem do ludzi, którzy są odpowiedzialni za zmianę oznakowania ulic: czy nie lepiej po prostu zdjąć jedną, a zawiesić tę drugą — właściwą?

A może w ten sposób chciano się zabezpieczyć na wypadek powrotu starej nazwy (?), tak jak to robił pewien burmistrz jakiegoś miasteczka na kresach wschodnich. Podczas działań wojennych jego miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Raz zajmowali je Niemcy, za dwa dni Rosjanie, potem znowu Niemcy i tak walki trwały jakiś czas. Burmistrz miał dwa zestawy tabliczek do oznaczenia ulic, w zależności od sytuacji wystawiał to jedne, to drugie.

Może ktoś powie, że to głupi żart, że niżej podpisany jest mało dowcipny. Być może tak jest, ale co zrobić w sytuacji, gdy jakiś gość zapyta mnie na rynku: **„Przepraszam, gdzie tu jest ulica Hanki Benickiej?"**. Jeśli to będzie krotoszynianin to pół biedy, ale jak wytłumaczyć przybyszowi, być może z bardzo daleka, że jest w błędzie?

Na koniec jeszcze słów kilka do wszystkich tych, którzy będą oceniać ten artykulik:

„wesołego coś napisać
sztuka to jest ponoć prosta,
lecz najtrudniej jest tu wybrać
obiekt, co się można pośmiać"

PAŁASZEK

Pod koniec października 1992 r. ukazała się kolejna edycja biuletynu informacyjnego Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Kaliszu. W tej skromnej, lecz ładnie wydanej publikacji można znaleźć wiele informacji dotyczących niektórych spraw społecznych i gospodarczych występujących w naszym województwie.

Jednym z problemów, któremu warto poświęcić więcej uwagi, jest zagadnienie telefonizacji. Z podanych informacji wynika niezbicie, że **miasto i gmina Krotoszyn należą do najbardziej zaniedbanych rejonów w województwie kaliskim pod względem poziomu telefonizacji, mierzonego liczbą abonentów na 1 000 mieszkańców.**

Na 20 miast naszego województwa Krotoszyn znajduje się na 15 pozycji. Wskaźnik telefonizacji w Krotoszynie jest o 40% niższy od najwyższego w Kaliskiem. Jeszcze gorzej przedstawia się poziom telefonizacji na wsi krotoszyńskiej, gdzie na 55 gmin (bez miasta) w województwie zajmujemy 47 miejsce.

Wskaźnik telefonizacji na wsi krotoszyńskiej jest 2,2 razy niższy od średniej dla wsi w województwie kaliskim i 6,6 razy mniejszy od najwyższego w naszym województwie. Oddzielne zagadnienie to różnica w poziomie telefonizacji na wsi i w mieście, która przedstawia się następująco:

— dla miasta i gminy Krotoszyn różnica jest ponad czterokrotna (4,4) na korzyść miasta,

— średnio dla województwa kaliskiego różnica jest ponad dwukrotna (2,2) na korzyść miast,

— średnio dla kraju różnica jest ponad czterokrotna (4,2) na korzyść miast.

Z biuletynu wynika, że nie tylko Krotoszyn, ale również okoliczne miasta należą do grupy miast kaliskich o najniższym wskaźniku telefonizacji. Pozostałe miasta z rejonu Krotoszyna zajmują **następujące lokaty wśród 20 miast województwa kaliskiego:**

— Zduny — 13 miejsce,
— Koźmin — 18 miejsce,
— Sulmierzyce — 19 miejsce.

Telefony, telefony...

W podobnej sytuacji jest Jarocin i tamtejsze okoliczne gminy. Mieszkańcy Krotoszyna i jego okolic wykazują dużą aktywność gospodarczą, w związku z czym winni być wyposażeni jak najlepiej w środki łączności. Tymczasem jest odwrotnie. Jest to jeden z licznych absurdów, który pozostał nam do zlikwidowania. Każdy kto zechce wziąć udział w sukcesywnej likwidacji tych absurdów będzie mile widziany. Telekomunikacyjne zacofanie to nie tylko wstyd, ale przede wszystkim wielkie straty lub nie uzyskane korzyści, na jakie narażone jest społeczeństwo. Spośród wielu rodzajów strat do najważniejszych zaliczyłbym milionowe wydatki na wyjazdy samochodem w celu załatwienia spraw, które mogłyby być załatwione telefonicznie, utracone godziny pracy z powodu różnych, często zbędnych wyjazdów i utracone korzyści z powodu zbyt późnego zasięgnięcia informacji o możliwości zbytu lub zakupu itp.

W bieżącym roku powszechną telefonizacją objęte zostały dwie wsie: Bożacin i Gorzupia. Jednakże wymienione miejscowości łącznie stanowią tylko około 10% mieszkańców gminy (bez miasta). Wziąwszy pod uwagę fakt, że inne gminy spieszą się z telefonizacją znacznie bardziej od nas, można sądzić, że **nasza 47 pozycja w skali województwa prawdopodobnie nie ulegnie zmianie na lepszą.** Analogicznie jest z telefonami w naszym mieście. Mimo powszechnej telefonizacji osiedla określanego niezbyt ładną nazwą „Parcelki" Krotoszyn prawdopodobnie pozostanie wśród kaliskich miast na tej samej pozycji jak dotąd.

Całość tegorocznych prac telefonizacyjnych była realizowana przez samoistnie zorganizowane społeczne komitety, przy pewnej pomocy finansowej budżetu gminy. W takich warunkach ogromne znaczenie ma jak największy zasięg (powszechność) telefonizacji, ponieważ duża liczba zaangażowanych osób powoduje obniżenie kosztów przypadających na jednego potencjalnego abonenta. Każdy kto ma możliwość, a nie przystępuje do telefonizacji osiedla lub wsi, traci szansę uzyskania abonamentu na wiele lat, ponieważ budowana w takich warunkach sieć ma tyle par kabli, ile osób zadeklarowało udział w budowie. Nie można bowiem oczekiwać od ludzi, którzy ponieśli duże nakłady pracy i finansowe, aby zechcieli ponieść dodatkowe koszty w celu stworzenia rezerwy dla tych, którzy zamierzają przyłączyć się w przyszłości. Finansowy udział ludności stanowi pewien rodzaj zwrotnej pożyczki udzielonej zakładowi telekomunikacji. Nie jest to jedyny sposób zaradzenia sprawie, gdyż ostatnio pojawiają się podmioty, które posiadają zezwolenie Ministra Łączności i oferują inne rozwiązania.

Aby powszechność telefonizacji była jak największa, konieczna jest pomoc z zewnątrz np. z budżetu gminy, co głównie dotyczy wsi, ponieważ aktualnie koszt jednego przyłącza wynosi tam 8 — -12 mln. zł plus kilkudziesięciogodzinny nakład pracy. W przypadku Bożacina i Gorzupi koszty były mniejsze, ponieważ miejscowości te otrzymały dodatkowo w prezencie centrale telefoniczne. Wprawdzie centrale te są jeszcze starej generacji, jednak dla ludzi, którzy od wielu lat czekali na możliwość uzyskania telefonicznego abonamentu, nie ma to większego znaczenia. Wymienione miejscowości otrzymały prezent jeszcze od „poprzedniego systemu", natomiast obecnie — w okresie intensywnego nadrabiania wieloletnich zaniedbań telekomunikacja już nie jest tak wspaniałomyślna.

Feliks MAJCHRZAK

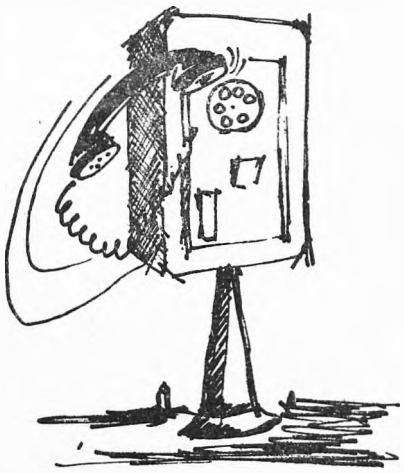

Rys. Wojciech Nadstawek

Rejon Telekomunikacji w Krotoszynie obejmuje działaniem gminy: Krotoszyn, Koźmin, Rozdrażew, Zduny i miasto Sulmierzyce.

Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców tego terenu można ze smutkiem stwierdzić, że jest w nim TYLKO 5800 abonentów. W tej dziedzinie bardzo nam jeszcze do świata daleko. Dla wielu telefon pozostaje (z tzw. wyższej konieczności) przedmiotem marzeń, obiektem zazdrości, jednym słowem — niedostępnym technicznym cudeńkiem. Mimo tego z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że „w telefonach drgnęło". Wprawdzie tempo telefonicznych inwestycji nie oszałamia, ale w tym roku udało się wykorzystać duże elektroniczne centrale SPC, które do niedawna jeszcze stały bezużyteczne w pocztowym

Dzwoni !

gmachu, czekając — nie wiedzieć dlaczego — lepszych czasów. Zainstalowano je w Bożacinie i Gorzupi, wioskach od kilku dziesięcioleci (!) chronicznie cierpiących na brak telefonów. Centrale i urządzenia zasilające oraz prace fachowe zmieściły się w inwestycjach Telekomunikacji Polskiej S.A. Reszta należała do gminnego samorządu, w którego tegorocznym budżecie na telefonizację przeznaczono 700 mln złotych oraz od mieszkańców. Ci ostatni utworzyli niezwykle aktywne Społeczne Komitety Telefonizacji Wsi, szybko zebrali potrzebne fundusze, jeszcze szybciej wykonali roboty niefachowe. Taką formę prowadzenia lokalnych inwestycji, zwaną czynami inwestycyjnymi, uważa się za najtańszą, najszybszą i najskuteczniejszą.

W początkach przyszłego roku rozdzwonią się telefony na krotoszyńskim osiedlu Parcelki. Na rok 1993 zaplanowano rozbudowę centrali krotoszyńskiej. Powstają kolejne „telefoniczne" komitety, a w planach inwestycyjnych na najbliższą przyszłość ujęto osiedla z rejonu ulic: Rawickiej, Langiewicza, Staszica, Kopernika oraz Ceglarskiej — Bolewskiego. Zaplanowano także modernizację najstarszych, ręcznych central w rejonie.

Tymczasem mamy w Krotoszynie dwie centrale o łącznej pojemności 3200 numerów. Kilka małych pracuje na wsiach (m.in. Biadki, Kobierno, Kuklinów, Roszki).

Na terenie Krotoszyna płaciło się za rozmowę 600 złotych. Od 14 grudnia nastąpiła zmiana zasad. Cena telefonicznej pogawędki zależy od czasu jej trwania. Pierwsze 3 minuty — 600 zł, potem płacone co 1 min., a w rozmowach ze Zdunami i Gorzupią — co 0,5 min. Dotyczy to abonentów w Krotoszynie i posiadaczy telefonów w gminie Zduny. Przy okazji informujemy właścicieli sklepów i kiosków, że na krotoszyńskiej poczcie nabywać mogą żetony do rozprowadzenia wśród klientów, zyskując 10% prowizję.

Korzystanie z cywilizacyjnego luksusu wprawdzie sporo kosztuje, ale jakże cieszy. Pewien księżulo z podpoznańskiej wsi, w której zainstalowano telefony, zagalopowawszy się nieco, rzekł szczęśliwym parafianom: *Gdyby Archanioł Gabriel miał telefon, zwiastowałby Pannie Maryi telefonicznie.* Wprawdzie nie zdarzyło się to, ani w Bożacinie, ani w Gorzupi, ale radość mieszkańców i ich fascynacja tak bardzo potrzebnym wynalazkiem niewiele odbiega od euforii owego sympatycznego proboszcza.

Romana HYSZKO

Bieg o milion

Był to wprawdzie dopiero III Zdunowski Bieg o Milion, a już teraz wyrobił sobie odpowiednią markę. Na Stadionie Miejskim stawiło się aż 459 chętnych do biegania ze Zdun i nawet z zagranicy.

Impreza ta odbywała się zwykle w pierwszą niedzielę listopada, ale z uwagi na Wszystkich Świętych odbyła się 8 listopada.

Pogoda była najpoważniejszym utrudnieniem imprezy. Wiał bardzo silny wiatr, temperatura +4°C i czasami drobny deszcz. W sam raz na gwałtowne ostudzenie mięśni, a mimo to odbyły się wszystkie 11 biegów.

Organizatorem III Zdunowskiego Biegu o Milion był LZS Zduny, a nad sprawnym jego przebiegiem czuwał Krystian Lepiarz.

Bardzo długa było listą sponsorów, bo aż 77 nazw i nazwisk. Sprecyzuję tylko skąd wywodzili się ofiarodawcy: Zduny — 66, Krotoszyn — 7, Kalisz — 1, Bestwin — 1, Golina — 1.

Przed biegiem głównym na 12 kilometrów odbyły się biegi towarzyszące, poczynając od 1000 metrów dla najmłodszych dziewcząt i chłopców i ze wzrostem wieku dystans wydłużał się: 1200 m, 1500 m, 2000 m, 2500 m, 3000 m.

Swoistym rekordem był bieg na 2000 m juniorek, gdzie startowały tylko dwie zawodniczki, wg miejsc na mecie: Mirosława Tanaś z Pleszewa i Małgorzata Jakubowska z Koźmina.

Tuż przed biegiem głównym anonimowy sponsor ofiarował 800 000 zł. Błyskawiczna decyzja organizatorów i cała suma została podzielona między drugiego (500 000 zł) i trzeciego (300 000 zł) na mecie biegu głównego.

Moim cichym faworytem był Jerzy Fajfer nr 33 z Krotoszyna, ale jak miało okazać się, nie doceniłem konkurentów. W sumie Jerzy Fajfer zajął 10 miejsce, a w swojej grupie wiekowej był drugi.

Bieg był otwarty i mogli startować zawodnicy od 16 lat do ...itd. Miał on cztery grupy wiekowe: 16-29 lat, 30 do 39 lat, 40 do 49 lat, 50 i powyżej.

Wystartowało 55 zawodników, z jednym Czechosłowakiem Deziderio Ferencio (po 70-tce). Interesującą postacią był Antoni Rześko (też po 70-tce), absolutny długodystansowiec, dla którego bieg na trasie Kalisz — Poznań to taka sobie przebieżka.

Przejdźmy jednak z końca stawki zawodników na jej początek. Zaraz po starcie utworzyła się pięcioosobowa czołówka, ale na stadion, po 6 kilometrach, wbiegło już tylko trzech zawodników. Między nimi, później, rozegrał się finisz. W oczy rzucał się zawodnik z numerem 45, Dariusz Jurkowski z „Oleśniczanki". Klasyczna sylwetka długodystansowca, znamionująca dobre przygotowanie do tej dyscypliny. On też wygrał w czasie 34 min. 56 sek. Średnia szybkość zwycięzcy 20,6 km/godz.

Należy zaznaczyć, że wszystkie biegi odbywały się w terenie, a na stadionie był start i meta.

Wacław MOZOL

Przeżyła 47 lat w naszym mieście

W 6 numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej" (czerwiec, 1992) zamieściliśmy pierwszą część artykułu Franciszka Dwornika o szkole zawodowej średniego typu handlowego. Nosiła nazwę Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum Handlowego. Dziś druga część wspomnienia.

W księdze szkolnej przeczytać można, że liceum zaczęło funkcjonować w lutym 1945 roku, że *uczyli w nim nauczyciele-entuzjaści, ...że pierwsi absolwenci poszli w świat w lipcu 45 r. do różnych zakładów handlowych, przemysłowych, administracji państwowej i samorządowej oraz innych działalności gospodarczej, a z 33 absolwentów aż 17 udało się na studia wyższe do różnych uczelni w Poznaniu i Wrocławiu.*

Był to początek (obecnie istniejącego) Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2, którego dyrektorowanie powierzono mgr. Januszowi U r b a n i a k o w i, dotychczasowemu nauczycielowi przedmiotów zawodowych — ekonomicznych. O absolwentach można by dużo napisać, ponieważ Ich historia jest długa i ciekawa. Może Oni sami dadzą znać o sobie? Jak dotąd nic odzywają się*. O profesorach i wychowawcach, tych z początkowego okresu i dalszych — późniejszych wiemy tyle, że spora Ich część nie żyje.

Zachęcałbym tych, do których wieść o szkole o jej początkach doszła zechcieli do „Rzeczy Krotoszyńskiej" lub do niżej podpisanego napisać.

Nabór trwał równocześnie do Liceum i Gimnazjum. Otwierano kolejne klasy z młodzieżą pełną nadziei na przyszłość. W roku następnym 1945/46 nauka odbywała się już w gmachu szkolnym (b. Szkoła Wydziałowa, Plac Wolności 5, gdzie istnieje i funkcjonuje Ona do dzisiaj).

O szkołach w tym budynku, jakie istniały, źródła archiwalne mówią niewiele. Chcę powiedzieć, że ilość chętnych kandydatów rosła. Zapytajmy się swoich wujków, cioci, babci i dziadków, co Oni wiedzą o historii tych szkół?

Mam przed sobą świadectwo ukończenia Gimnazjum Handlowego wystawione dnia 28 czerwca 1947 r. a ostemplowane dużą pieczęcią okrągłą z napisem „Zarząd Miejski w Krotoszynie", i herbem naszego miasta z kluczami. Ten sam, który jest uwidoczniony na ścianie budynku szkolnego od ulicy Piastowskiej. (Przechodniu, zatrzymaj się i... popatrz jeden raz — czyż nie piękny? To nasz, krotoszyński...).

Ze świadectwa ukończenia wyczytać możemy, że Kazimiera M. [illegible] 21 stycznia 1925 roku, przyjęta została do klasy pierwszej w dniu 28 lutego 1945 roku i ukończyła naukę 28 czerwca 1947 roku. To 3-letnie Gimnazjum Kupieckie organizowano w oparciu o ustawę z [illegible] marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa (art. 29, Dz. U. nr 38, poz. 389). Na podstawie ocen uzyskanych w [illegible] nauki łącznie, Rada Pedagogiczna Gimnazjum uznaje ją za przygotowaną do pracy w handlu detalicznym i hurtowym oraz w działach handlowych różnych przedsiębiorstw gospodarczych.

A więc stało się: są absolwenci przygotowani i zdolni podjąć trud pracy i organizowania pracy w handlu, usługach itp. Pierwsi opuścili szkołę już w lipcu 1945 roku, a potem następni co roku. I tak do dzisiaj z przerwą od 1953 do 1959 r.

Nabór młodzieży był duży i nie tylko z miasta i okolic Krotoszyna, również z innych okolic — Sulmierzyc, Zdun, Kobylina, Pogorzeli, Koźmina, Milicza. Trzeba wspomnieć, że młodzież wiejska stanowiła około 40-60% uczniów. Na świadectwie po prawej stronie widnieje podpis dyrektora Mieczysława Wilama. Zaś po lewej stronie członków Rady Pedagogicznej: Władysława Miarkowskiego, Jarosława Staniszewskiego, mgr. Z. Zmitrowicza, Heleny Adamczak, mgr. H. Poppelbaum, Jadwigi Czarnawskiej, mgr. Mariana Kuszy, Jana Dwornika, Leopolda Heinerta.

Otóż 22 oceny na świadectwie można podzielić na trzy grupy:

Legitymacja szkolna

na rok 19 45 Nr. 6

Nazwisko i imię [illegible]

Urodzony(a) 11.5.20 w Krotoszynie

Zamieszkały(a) w Krotoszynie ul. [illegible]

Stacja kolejowa Krotoszyn

jest uczniem-(~~uczen.~~)-~~wykładowcą~~ Liceum Handlowego

pieczęć szkoły

Nr. konc. II-1207/45

Miejskie Gimnazjum Kupieckie i Liceum Handlowe w Krotoszynie

podpis właściciela

Ważna od dnia 28.6.1945

Ważna do dnia

pieczęć szkoły

podpis władzy szkolnej

Legitymacja szkolna autora

1. **Przedmioty ogólnokształcące:** język polski, historia, n.o.p.w., wiadomości przyrodnicze (zoologia, botanika, chemia, fizyka, nauka o człowieku), matematyka, przysposobienie wojskowe, ćwiczenia cielesne.

2. **Przedmioty zawodowe:** język angielski z korespondencją, organizacja i technika handlu, technika reklamy, towaroznawstwo, geografia gospodarcza, współczesne zagadnienia gospodarcze, arytmetyka handlowa, księgowość, stenografia, pisanie na maszynach.

3. **Sprawowanie i religia.**

Z tego materiału archiwalnego wynika, że szkoły nasze po drugiej wojnie światowej kontynuowały tradycję szkół przedwojennych dobrze zorganizowanych obok szkół ogólnokształcących. Zapytuję więc O b y w a t e l i Ziemi Krotoszyńskiej i okolic, czy jest dobrze, przypomnieć te niedawne czasy i czy były one sukcesem, czy nie!? Dalej pytam: czy szkoła ta dała młodzieży naszego miasta podstawę wykształcenia i przygotowania zawodowego? Czy młodzież nasza chętnie była zatrudniana i znajdowała zarobek, a w ten sposób mogła realizować swoje młodzieńcze plany życiowe? Czy zakłady pracy były i są zadowolone z przygotowania swoich młodocianych pracowników.

Wspomniałem Gimnazjum Handlowe (czytaj również Kupieckie — nazwy zmieniały się wskutek stałych i nowych wprowadzanych specjalności). Była również nazwa „Liceum Administracyjno-Handlowe".

W małym budynku szkolnym mieściły się jeszcze inne „uczelnie", ale o tych w następnych numerach „Rzeczy". Wśród nich 2-letnie Prywatne Koedukacyjne Liceum Drogistowskie, w którym poważny udział miał mgr Jan Duczmal, profesor Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie.

Franciszek DWORNIK
(adres autora: ul. Słodowa 10, 63-700 Krotoszyn, tel. 53449)

** Już po złożeniu tekstu przez autora otrzymaliśmy list p. Mariana Trachimowicza z Ostrowa, nauczyciela szkoły w latach 1950-1955, który opublikowaliśmy w numerze 10/11 „Rzeczy".*

Oflag IIc - Woldenberg

Przywołując wojenną przeszłość publikujemy wspomnienie pana Leona Kurzawskiego, plutonowego podchorążego, więźnia oflagu w Woldenbergu (Dobiegniewie), oznaczony nr I 1476.

Po półtorarocznym pobycie w Stalagu IIA w Neubrandenburgu zostaliśmy wywiezieni do Oflagu IIC w Woldenbergu (obecnie Dobiegniew). Od samego początku byliśmy pod baczną opieką Wehrmachtu.

Obozowa codzienność

Było nas, podchorążych około 150. Po paru dniach pobytu w obozie zebrano wszystkich podchorążych i zaprowadzono do przedobozia. Komendę nad nami przejął Sonderführer Slawik — Czech z pochodzenia. Oznajmił nam, że będzie mówił do nas Oberst (pułkownik). Slawik mówił słabo po polsku, dlatego jego komendy były na żywo tłumaczone z języka niemieckiego na polski. Wychodzi do nas Oberst, a Slawik daje komendę „Spokojnie stać "(Stillstad), potem „Oczy na prawo patrzeć" (Augerade aus). Wybuchnęliśmy śmiechem. Potem mówił Oberst. Mowa była szorstka i dyktatorska. Chodziło mu o to, że jeniec musi wykonywać wszystkie polecenia władz niemieckich, musi nosić oznaki stopni wojskowych i mieć w porządku mundur. Na koniec powiedział: *nie chcę więcej razy do was przemawiać i niech to będzie moje ostatnie spotkanie.* Po śmiesznej komendzie Slawika rozeszliśmy się. Po niedługim czasie dowiedzieliśmy się, że pułkownik von Winterstein nie żyje i faktycznie powiedział prawdę, że do podchorążych już nie przemówi.

Szczególnie pracowicie spędzali dzień podchorążowie, podoficerowie i szeregowcy. Bezpośrednio po apelu byliśmy kierowani do prac w kuchni, łaźni lub pralni, a najczęściej do ciężkich prac poza obozem: w lesie lub na polach okolicznych majątków. Pracowałem w kuchni przy obieraniu ziemniaków, brukwi lub marchwi. Była to praca żmudna, ręce nam nabrzmiewały, a tu trzeba było obrać 80-100 kg ziemniaków. Ażeby nie tracić drogocennego czasu lektor czytał nam *Trylogię*. Zdążyliśmy zapoznać się z treścią *Ogniem i mieczem* oraz częściowo z *Potopem*. Niemcy, dowiedziawszy się, że lektor czyta nam książki, zakazali natychmiast czytania. Odtąd pilnował nas Wachmann.

Wyżywienie było nieco lepsze aniżeli w Stalagu II A, pomimo to chodziliśmy głodni. Zaczęliśmy kombinować. Pracując przy obieraniu ziemniaków kradliśmy je wynosząc w rękawach lub w spodniach. Gotowaliśmy je w umywalni, na piecykach zwanych kręciołkami. Z biegiem czasu sytuacja żywnościowa poprawiła się, nadchodziły z kraju bardzo skromne paczki.

Chociaż wracaliśmy dopiero wieczorem, przemęczeni całodzienną, ciężką pracą fizyczną, to potrafiliśmy swoje kwatery utrzymywać w czystości, a wieczory poświęcać nauce i czytaniu. Ogromna większość z nas zdobywała się na wspaniały wysiłek dokształcania się. I ja należałem do tych, którzy uczęszczali na różne kursy. Najpierw ukończyłem Wyższy Kurs Nauczycielski (WKN), grupę „A" pedagogiczną, potem grupę „B" — śpiew i wychowanie fizyczne. Do dzisiaj pamiętam jak prof. dr Michałowski oraz prof. dr Jerzy Młodziejowski egzaminowali mnie z historii muzyki i sztuki. Egzamin odbywał się na spacerze. Nie były to łatwe egzaminy, nie było żadnej taryfy ulgowej. Tak samo było z grą na skrzypcach czy akordeonie. Oprócz WKN-u ukończyłem prawo jazdy oraz kurs reżyserów, który prowadził prof. Kazimierz Rudzki. Oprócz wymienionych zajęć należałem do klubu sportowego „Skra", do sekcji piłki nożnej i siatkówki. Dzięki zajęciom w klubie sportowym byłem przygotowany fizycznie do długiego marszu po opuszczeniu obozu.

Dzięki organizowaniu przez oficerów i podchorążych życia rozrywkowego mogliśmy odrywać się od obozowej rzeczywistości. Rokrocznie na zakończenie roku kalendarzowego urządzano coś w rodzaju rewii. Każda z nich kończyła się krótkim wierszykiem.

Weźmy w płuca oddech szerszy,
Niech żyje czterdziesty pierwszy.
Chociaż pierwszy głowę dam,
Tu ostatni będzie nam.
Weźmy w płuca oddech długi,
Niech żyje czterdziesty drugi.
Chociaż drugi...
Chociaż czas nam wolno leci
Niech żyje czterdziesty trzeci.
Chociaż trzeci głowę dam,
To ostatni będzie nam.

Obok ciekawych wierszy powstało w obozie wiele pięknych piosenek, jedną z nich była „Ania". Stała się nieoficjalnym hymnem jeńców. Śpiewano ją mimo zakazu władz niemieckich:

Pułk wyruszył w pole, zapłakała Ania,
Bośmy coraz dalej stali od Poznania.
Długie były marsze, krótkie wojowanie,
Z dalekiej krainy pocieszałem Anię.
Aniu, Aniu wyjdź przed sień, wojsko wróci lada dzień.
I we dwoje znów pod rękę, pójdzie mundur przy sukience.

I nadszedł dzień 25 stycznia 1945 r. Otoczeni silną eskortą opuściliśmy obóz idąc w kierunku Szczecina wśród śnieżycy i silnego mrozu. Nocowaliśmy w stodołach, cegielniach i tartakach. Noc z 29 na 30 stycznia 1945 r. nasza kolumna licząca około 4000 jeńców spędziła w majątku Dziedzice (Detz) pod Barlinkiem. Rano, gdy jeńcy szykowali się do dalszego marszu, nadleciało kilka samolotów rosyjskich. Pojawiły się również samoloty niemieckie — rozpoczęła się walka powietrzna. Byliśmy zamknięci w stodołach. Potem nadjechały czołgi radzieckie. Jeden z pocisków przebił ściany stodoły zabijając 19 oficerów. Po wyzwoleniu grupa „Wschód" pomaszerowała do kraju. Do domu powróciłem w połowie lutego przeziębnięty i schorowany. Po miesięcznej kwarantannie podjąłem pracę nauczycielską w Chwaliszewie jako nauczyciel.

Leon KURZAWSKI

Być z człowiekiem...

Na zaproszenie koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego przyjechał do Krotoszyna profesor Jacek Łuczak z Poznania, *Wielkopolanin Roku 1991*, człowiek cieszący się ogromnym autorytetem u mieszkańców regionu. Adresatem wykładu profesora było środowisko medyczne, na codzień obcujące z ludzkim cierpieniem i w sposób szczególny powołane do niesienia w nim ulgi. Profesor dzielił się swymi doświadczeniami z dziedziny opieki paliatywnej i hospicyjnej, proponował pomoc w zorganizowaniu podobnych działań i przeszkoleniu personelu.

Specyficzny był to wykład — zarówno ze względu na osobę wykładowcy (o którym po spotkaniu powiedział ktoś: *w wielkich ludziach jest tyle pokory*), jak i tematykę. Profesor nie podawał recept ani prawd jedynych. Przeciwnie — w jego wypowiedziach wiele było wątpliwości i znaków zapytania.

Mówił o człowieczeństwie i godności chorego. O potrzebie podania mu pomocnej dłoni, tak bardzo dlań ważnej, gdy nadchodzi kres ziemskiej egzystencji, o *wszechogarniającym cierpieniu*, które mieści w sobie nie tylko ból fizyczny (ten wszak można zwalczyć lub zniwelować odpowiednim dawkowaniem lekarstw). Cierpienie to przede wszystkim stan obolałego człowieczego ducha.

Po wykładzie obejrzeliśmy film nakręcony w hospicjum św. Krzysztofa, jednym z około stu istniejących na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie narodził się ruch hospicyjny. Chorzy, otoczeni troskliwą opieką pielęgniarek (profesor kilkakrotnie podkreślał ich ogromną rolę) i lekarzy, znajdują tu prawdziwe zrozumienie. Na ile to możliwe, pozostają czynni — spacerują po pięknym ogrodzie, w którym bawią się przedszkolaki (dzieci personelu), sadzą kwiaty. Być może ich kwiaty cieszyć będą oczy innych pacjentów... W korytarzu wisi tkany przez nich gobelin, wspólne dzieło rąk tylu ludzi — tych, którzy odeszli i tych, co odejdą. Symbol śladu, jaki wszyscy pozostawiamy po sobie...

Bardzo trudno wyrazić słowami piękną ideę, której oddał się profesor Łuczak. Może — *być z człowiekiem do końca, próbować zrozumieć go prawdziwie, z czułością*. Człowiek człowiekowi może zawsze dać tak wiele — nawet wówczas, gdy dobiegają końca jego dni. Być może dlatego, podejmujący pracę w opiece paliatywnej i hospicyjnej, niesłychanie rzadko z niej rezygnują.

Jeszcze kilka lat temu mieszkańcy jednej z nowohuckich dzielnic protestowali przeciw lokalizacji hospicjum w pobliżu ich domów. Dziś powstają kolejne, a coraz więcej pracujących w służbie zdrowia i woluntariuszy włącza się do ruchu hospicyjnego. Może i wśród nas wyda owoc ziarno posiane przez cichego, skromnego człowieka — profesora Jacka Łuczaka.

(roh)

Odchodzą w zapomnieniu

Zastanawiałem się ostatnio w pewnym gronie, czy władze Krotoszyna mają zdolność do szczególnego wyróżniania zasłużonych obywateli i czy ktokolwiek z nas zasłużył na miano człowieka wybitnego. Łza się kręci w oku, kiedy przypomnę sobie niedocenioną za życia, wyjątkowo piękną i szlachetną postać profesora Hieronima Ławniczaka. Czy są wśród nas mu podobni?

Kiedy w 1984 roku ówczesne Krotoszyńskie Towarzystwo Kulturalne ogłosiło ogólnopolski konkurs otwarty na projekt odznaki ZASŁUŻONY DLA KROTOSZYNA, wydawało mi się, że coś drgnęło, że wreszcie naszym krajanom potrafimy wskazać tych, którzy godni są naśladownictwa. Nagrodzony w tym konkursie model odznaki i projekt dyplomu zamknięto jednak w sejfie ówczesnego naczelnika i szybko o nim zapomniano. A przecież model ten w niczym nie przypomina realnego socjalizmu. Jest aktualny i dzisiaj, bo związany z historycznym herbem miasta.

To, że obecny burmistrz miasta nie chce skorzystać z mojej wcześniejszej propozycji i nie wykazał inicjatywy w zakresie powołania Fundacji Pomocy Społecznej nie dziwi mnie. Obojętność na ludzką niedolę nie ominęła współczesnej władzy. Burmistrz Krotoszyna ma prawdopodobnie ważniejsze obowiązki, sam zaś nie należy do bezrobotnych i nie musi się martwić o kęs chleba dla swej rodziny. To jednak, że do dziś nie zajrzał do swego sejfu i nie zainteresował się ani on, ani też jego zastępca odznaką ZASŁUŻONY DLA KROTOSZYNA, jest trochę bulwersujące. Iluż wspaniałych pedagogów zasłużyło na to wyróżnienie, iluż operatywnych przedsiębiorców mogłoby obudzić innych z letargu, gdyby chociaż jednego z nich zechciano wyróżnić. Czyżby w naszej gminie nie było ludzi dobrej roboty?

Odznaka ZASŁUŻONY DLA KROTOSZYNA nie została do tej pory wręczona nikomu. Przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo. Apeluję zatem do Samorządu, aby powołał komisję, która byłaby władna przyznawać przynajmniej raz w roku wyżej wspomnianą dznakę. Nie pozwólmy, żeby ci najbardziej zasłużeni odeszli, tak jak nieodżałowanej pamięci Hieronim Ławniczak, w zapomnieniu.

Eugeniusz NAWROCKI

X SESJA RADY MIEJSKIEJ W KROTOSZYNIE

W dniu 29 października radni zebrali się na kolejnej sesji Rady Miejskiej.

W związku z nagłą chorobą prof. Leona Kieresa, przewodniczącego Sejmiku Samorządowego Województwa Wrocławskiego, który miał zapoznać radnych ze stanem prac związanych z reformą administracji publicznej, radni postanowili wycofać ten temat z porządku obrad.

Innym punktem obrad tej sesji było zapoznanie się z funkcjonowaniem administracji publicznej. Z działalnością Urzędu Rejonowego w Krotoszynie zapoznał zebranych jego Kierownik, pan Krystian Lepiarz. Pracę Urzędu Miasta i Gminy omówił Burmistrz pan Mikołaj Ilnicki. Następnie głos zabrał Wicewojewoda Kaliski pan Marian Szymczak, który odpowiedział również na liczne pytania radnych.

W dalszej części obrad Rada Miejska podjęła następujące uchwały:

1. W sprawie zmian w składzie osobowym Zarządu Miasta i Gminy. W związku z objęciem stanowiska dyrektora Departamentu Polityki Zdrowotnej w Ministerstwie Zdrowia pan Paweł Jakubek zwrócił się o odwołanie z funkcji członka Zarządu. Rada przychyliła się do jego wniosku i odwołała go ze składu Zarządu Miasta i Gminy. W jego miejsce powołano radnego Bronisława Kaczmarka.

2. W sprawie zasiedlania budynku komunalnego postanowiono zabezpieczyć 4 mieszkania dla specjalistów (nauczyciela anglisty, nauczyciela historyka-archeologa, 2 lekarzy, zgodnie z najpilniejszymi potrzebami ZOZ). Postanowiono przeznaczyć 2 mieszkania dla osób podlegających przekwaterowaniu z mieszkań zakładowych, 2 mieszkania dla osób podlegających przekwaterowaniu do lokalu zamiennego z urzędu, 4 mieszkania dla osób podlegających przekwaterowaniu z lokalu większego na mniejszy oraz 1 mieszkanie dla inwalidy i 1 dla dozorcy.

Postanowiono dokonać sprzedaży 5 mieszkań w drodze przetargu, a pozostałe mieszkania przydzielić osobom figurującym na liście przydziału mieszkań komunalnych na 1992 r.

Kolejnym punktem obrad były odpowiedzi na interpelacje i wnioski. Po burzliwej dyskusji radni przyjęli oświadczenie następującej treści: „Rada Miejska Krotoszyna uznaje wypowiedź radnego Mariana Grzesiaka w nr 9(29) *Rzeczy Krotoszyńskiej* za nieodpowiedzialną i złośliwą. Wypowiedź ta świadczy o braku samokrytycyzmu jej autora".

Następnie w wolnych głosach i wnioskach radni nie zaakceptowali propozycji Kuratora Oświaty dotyczącej powołania zespołu opiniodawczego.

Radni postanowili również wystosować podziękowanie radnemu Pawłowi Jakubkowi za pracę w Zarządzie Miasta i Gminy.

Powyższa informacja sporządzona została w oparciu o protokół obrad Rady Miejskiej, który jest do wglądu w biurze obsługi Rady, pokój nr 28 w Urzędzie Miasta i Gminy, ul. Kołłątaja 7.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Marian GRZĄDKA

INFORMACJE URZĘDU MIASTA I GMINY W KROTOSZYNIE

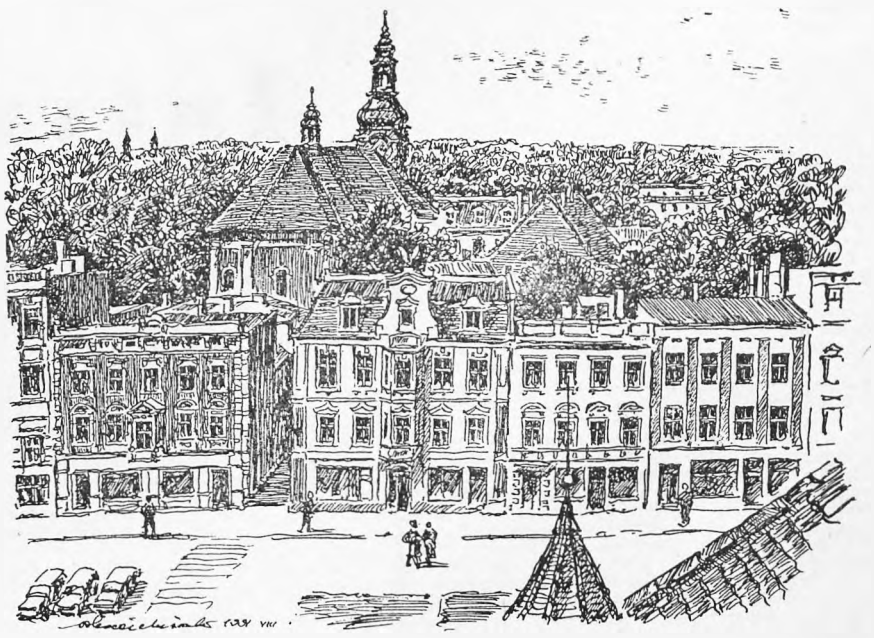

Zachodnia panorama rynku.
Rysunek Władysława Kościelniaka pochodzący z albumu „Krotoszyn i okolice", wydanego staraniem Rady Miejskiej w Krotoszynie.

Rzecz

Coraz częściej autorzy zmuszeni są wydawać książki na własną rękę. Fakt ten zasługuje na szczególne uznanie, a nas zobowiązuje do promocji. Zachęcamy Państwa do zakupienia książki Joanny Pyszny, pracownicy wrocławskiej polonistyki, nt. prasowego obrazu Marka Hłaski.. „Nie wszyscy byli odwróceni" nabyć można w księgarni „Ad vivum" na rynku.

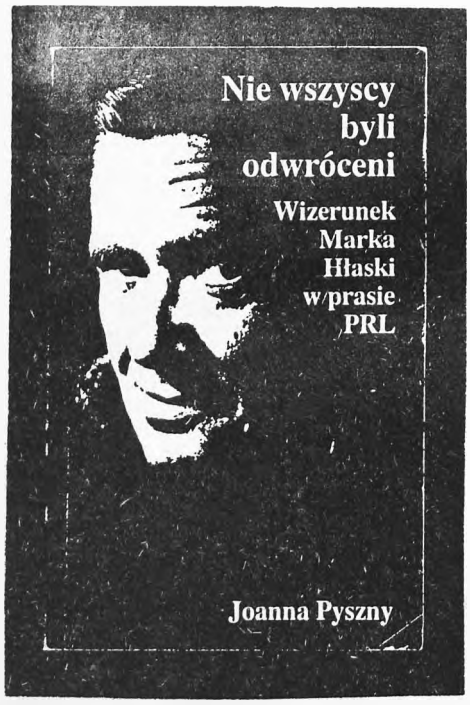

o książce

Był nazywany *polskim Jamesem Deanem, bardem Października 1956, przywódcą duchowym pokolenia,* ale także *primadonną jednego tygodnia* oraz *zdrajcą narodu i kraju.* Był legendą swego pokolenia, ale także pisarzem, nad którym przez wiele lat ciążyła klątwa. Zadebiutował w 1956 roku tomem opowiadań *Pierwszy krok w chmurach,* który okazał się *burzą ogarniającą zarówno ambony jak i komitety partyjne.* Kiedy wiosną 1958 roku, już jako uznany pisarz, opuścił Polskę, a potem poprosił o azyl i to — o zgrozo! — w Berlinie Zachodnim, został w kraju okrzyknięty dezerterem i sprzedawczykiem, a jego nazwisko na kilkanaście lat objęto zmową milczenia. Na obczyźnie wiodło mu się różnie, częściej gorzej niż lepiej. Wielokrotnie zmieniał kraje i kontynenty, po krótkotrwałych okresach względnego dobrobytu następowały lata nędzy i morderczej pracy fizycznej: w Izraelu pracował w hucie szkła, w USA dźwigał ciężkie, żelazne sztaby wraz z kolorową biedotą, kilka razy siedział w więzieniu, pił i awanturował się — i cały czas pisał. Po latach powiedziano o nim, że uprawiał „życiopisanie" — żył tak, jak pisał, a pisał tak, jak żył. Kiedy 13 czerwca 1969 roku znaleziono go martwego w hotelowym pokoju w Wiesbaden, w Polsce nikt nie miał wątpliwości — ta śmierć była śmiercią samobójczą, zasłużoną karą za przewiny wobec ojczyzny, ostatecznym dowodem degeneracji człowieka i pisarza.

Dopiero w latach 70-tych w polskiej prasie ukazały się pierwsze w miarę obiektywne informacje o życiu i twórczości Marka Hłaski, a kiedy w 1980 roku wybuchła *Solidarność* — Hłasko stał się tym pisarzem, o którego w pierwszym rzędzie upomniało się społeczeństwo na fali powszechnych rewindykacji. Hłasko zyskał w oczach publicystów status męczennika, jego los zdał się potwierdzać wynaturzenia życia politycznego i społecznego w powojennej Polsce.

Książka Joanny Pyszny *Nie wszyscy byli odwróceni. Wizerunek Marka Hłaski w prasie PRL* opowiada o zmiennych losach *tematu Hłaski* na łamach prasy krajowej od momentu wyjazdu pisarza z kraju po dzień dzisiejszy. Autorka pokazuje, jak zmieniał się prasowy wizerunek *polskiego Jamesa Deana* w ciągu ostatnich 30 lat, jakie metamorfozy przechodził stosunek publicystów do Hłaski — od entuzjazmu i uwielbienia, przez pogardę i lekceważenie, po rzeczowe spojrzenie na *przypadek Hłaski.* Joanna Pyszny opisuje legendę towarzyszącą postaci Marka, jej warianty i przemiany; pokazuje także, jak szerokie jest pole manewru dla rozmaitych manipulacji w środkach masowego przekazu i jak bezkarne bywają takie działania nawet w najjaskrawszych przypadkach.

(J)

Dobry kupiec i dobry rzemieślnik robią wszystko, że by jego działalność przynosiła konkretne korzyści. Są jednak obok nas ludzie, którzy świadomie pogłębiają się w bagno i lekkomyślnie trwonią zdobyty ciężką pracą swoich podwładnych pieniądz.

Jedni dbają tylko o hulaszczy tryb życia i nic ich nie obchodzi to, że uszczuplają swój kapitał płacąc przy pomocy komornika olbrzymie odsetki. Inni bazują na ludziach, których zatrudniają i dzięki którym zdobywają duże zyski. Operują jednak pieniądzem nierozsądnie, wydając go na rzeczy mniej istotne. Jeszcze inni biorą wysokie kredyty bankowe i

Jak zbankrutować?

na krótki okres czasu wydają się być szczęśliwi. Wiadomo jednak, że zła kalkulacja wkrótce ich zniszczy.

Są jednak i tacy „artyści" w naszym mieście, którzy trzy wymienione wyżej przykłady stosują jednocześnie. Jest więc przejściowo z czego się cieszyć. Czy jednak to się opłaci? Nawet perfidnie głupi człowiek powinien wiedzieć, że nie.

Są prawdy oczywiste:

1. Właściciel zakładu musi mieć pieniądze na terminową wypłatę wynagrodzeń i na składki ubezpieczeniowe.

2. właściciel ten musi mieć zapas gotówki na zakup niezbędnych materiałów lub towaru niezbędnego do wykonywania swej działalności.

3. Podatnik musi też mieć świadomość tego, że ma obowiązek płacić podatki i odprowadzać je do urzędu skarbowego w terminie.

Te trzy prawdy powinny być bezwzględnie przestrzegane, w przeciwnym razie dojdzie prędzej lub później do oczywistej tragedii.

Niektórzy krotoszyńscy rzemieślnicy żyją z dnia na dzień. Wydaje im się, że mogą oszukać wszystkich. Tymczasem prawda jest taka, że kto raz ulegnie syzyfowej uludzie, ten staje się wkrótce bankrutem.

Głupota ludzka nie zna granic. Głupota niektórych rzemieślników jest co najmniej dziwna. W Krotoszynie około 20 tysięcy osób żyje nader skromnie i boryka się z dużymi trudnościami finansowymi. Kilkunastu kupców i rzemieślników robi z kolei wszystko, by jak najwięcej gotówki wydać na odsetki i zabawy. A przecież pieniądze te mogłyby być z powodzeniem spożytkowane na cele bardziej szlachetne. Tylko kto ma obudzić sumienia bezmyślnych podatników? Gdy podatnik ma szczęście i potrafi, korzystając z tego szczęścia, w sposób idiotyczny rozdawać swój grosz na cele rozrywkowe, to jego sprawa, co mają jednak powiedzieć ci, którzy tego szczęścia nie posiadają i cierpią z powodu głupoty innych? Jaki los spotka w końcu tych, którzy dzisiaj uczciwie pracują na swego szefa i dostarczają mu wystarczających środków do życia dostatniego? W wypadku bankructwa wyrzuceni zostaną na bruk i zakosztują niezawinionej biedy i udręki. W Krotoszynie, w wyniku lekkomyślnej działalności kilku rzemieślników i handlowców, zagrożonych jest prawie sto rodzin.

Czy Polska współczesna jest sprawiedliwa? Obawiam się, że jeszcze nie. Tak długo bowiem, jak wielu krotoszyniaków będzie ciężko harować na skromny kawałek chleba, a kilkunastu wybrańców trwonić będzie pieniądz, który z powodzeniem mógłby być przeznaczony na podwyżkę płac, nie możemy mówić o demokracji. Nie ma jej wśród nas. Czy kiedykolwiek będzie? Sądzę, że w tej chwili szanse są niewielkie, bo przecież już wkrótce niektórzy szczęśliwcy zbankrutują. I wtedy to rozpaczliwie wołać będą: memento mori! Czy jednak naprawdę w śmierci jest tylko zbawienie?

Wolność to my! Solidarność to też my! Śmierć również jest wolnością. Czy jednak o to nam chodzi? Przecież Polska jeszcze nie umarła! ROZUM jest nam potrzebny, drodzy przyjaciele. Tylko rozum. Kto go nie ma, trzeba nad nim zapłakać i odebrać mu te dobra, które bezmyślnie traci. Trzeba też współczuć tym wszystkim, których los zetknął z ludźmi naiwnie głupiutkimi. Na szczęście nie wszyscy pozbawieni są rozumu. Większość kupców i rzemieślników to ludzie mądrzy, troskliwi i dbający zarówno o własne imię, jak i dobrobyt swoich pracowników. Nie zaszkodzi jednak na co dzień wiedzieć, że lepiej z mądrym stracić, niż z głupim cokolwiek zyskać. Tracąc mądrze dziś, możesz osiągnąć sukces jutro. Nie spieszcie się zatem do sukcesu. On przyjdzie sam, w najmniej spodziewanym momencie. Rozwagi zatem wypada wszystkim życzyć, bo tylko ona pozwala uniknąć bankructwa, bo tylko rozumny człowiek pomnaża swój dostatek. A tych, którzy chcą bankrutować, pal licho. Niech ich piekło pochłonie.

Eugeniusz NAWROCKI

„(...) bo dla księdza — proszę księdza — to jest wszystko takie proste
Pan Bóg stworzył muchę żeby ptaszek miał co jeść
Pan Bóg daje dzieci i na dzieci i na kościół
prosta ręka — prosta ryba — prosta sieć
może tak należy mówić ludziom cichym ufającym
obiecywać — deszcze łaski — światło — cud
lecz są także tacy którzy wątpią niepokorni
bądźmy szczerzy — to jest także boży lud
proszę księdza — ja naprawdę Go szukałem
i błądziłem w noc burzliwą pośród skał
piłem piasek jadłem kamień i samotność
tylko Krzyż płonący w górze trwał (...)"

Zbigniew HERBERT

Rys. Iwona Cierniewska-Sowińska

Intymnik (26)

Cytowany we fragmencie wiersz Herberta nosi tytuł „Homilia" i zaczyna od słów: „Na ambonie mówi tłusty pasterz" — mówi głosem beznamiętnym, „ani żeńskim, ani męskim, ni anielskim", a z ust jego płynie woda. To nie Jordan" — gorzko stwierdza poeta, utożsamiając się z wątpiącymi, szukającymi, niepokornymi, którzy przecież także stanowią cząstkę zgromadzonego w kościele tłumu.

Iluż wysłuchałeś podobnych homilii, zerkając na zegarek i łapiąc się na myśleniu o dzisiejszym obiedzie czy obejrzanym wczoraj filmie? Ileż razy tłumaczyłeś sobie, że ksiądz to także człowiek — więc niby stworzony na obraz i podobieństwo, a ułomny — choć czasem pragnąłbyś móc przypisać mu cechy nadludzkie? Że Kościół to nie jakaś obłędnie ogromna i tyleż skomplikowana instytucja, a wspólnota wierzących. Że w misterium mszalnym akurat nie czas trwania ani głębia homilijnego wywodu ma największą wagę.

Kilkanaście lat temu w jednej z krotoszyńskich parafii pełnił kapłańską posługę ksiądz Tomasz. Jego najkrótsze z możliwych homilie były zazwyczaj jednym, zakończonym znakiem zapytania zdaniem. Drążyły, zmuszały do szukania odpowiedzi. Ksiądz Tomasz nie krzyczał, nie strofował. Z długich przemyśleń wynikało zapewne to króciutkie zdanie. Zrozumiałe dla wszystkich, zaskakujące głębią refleksji i trafnością sformułowań. Piękne homilie księdza Tomasza — niczym rekolekcje dla wątpiących i szukających, tak bardzo rozumiejące, że nie ma człowieka, który by nie „błądził w noc burzliwą pośród skał" pijąc piasek, jedząc kamień i samotność.

Człowiek bywa ułomny. Człowiek — ksiądz także. Nie każdego niebiosa obdarzyły głęboką mądrością i talentem oratorskim niezapomnianego księdza Tomasza. A — zerkając na zegarek i myśląc o niekoniecznie niebieskich migdałach — weź pod uwagę coś, o czym tak łatwo się zapomina — msza święta to nie spektakl teatralny, kapłan to nie aktor grający w nim główną rolę.

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska", organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierniewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przekorny), Romana Hyszko (red. emocjonalna), Sławomir Idziorek (red. niepozorny), Wacław Mozol (red. lojalny), Wojciech Nadstawek (red. nierówny), Janusz Urbaniak (red. dzierżymorda, szef), Marzena Wiśniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyn, skr. poczt. 104. TELEFON: 520-30 (wtorek-piątek, godz. 11.00-13.00). KONTO: 25638-1535-132 PKO BP Krotoszyn. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG Milicz, zam. 529/92, nakład 2000